

# ZE ŚMIERCIA POD RĘKĘ



Autor wspomnień, których fragmenty wojenne publikujemy, to urodzony w Rogaszcach w roku 1928 Józef Chowański. 1 września 1939 roku, kiedy rozpoczynała się II wojna światowa, miał zaledwie 11 lat.

## DNIA 1 WRZEŚNIA ROKU PAMIĘTNEGO (cz. 1)

*Wśród wojennych dróg  
bosych stóp krwawy ślad  
oznajmia nam,  
że przechodził tu nasz brat.  
Szubienic rząd,  
tamtych dni czarny stróż,  
oznajmia nam,  
że nasz brat odszedł już.*

Zbliżał się 1 września 1939 roku. Dzień rozpoczęcia roku szkolnego. Skończyły się wakacje i trzeba było przygotować się do pójścia do szkoły na godzinę ósmą. Wczesniej musieliśmy napaść krowy. Paśliśmy wtedy na pastwisku przy domu. Babcia, abyśmy nie tracili czasu na jedzenie śniadania przy stole, wyносиła mnie i bratu, pod orzeszyny, po misce gorącej polewki z kartoflami. O wpół do ósmej ktoś z domowników musiał nas zastąpić, o ile nie wpędziliśmy krów do obory.

Torba z książkami wisiła na kołku przy furtce, brało się ją przez ramię i, chodu, na bosaka, do szkoły. W tym dniu, a był to pierwszy piątek miesiąca, śniadanie jeszcze nie zdążyło dotrzeć. Dzień zapowiadał się bardzo piękny. Wcześniej rano unosiła się nad polami lekka, rzadka mgła.

Mogło być wpół do szóstej, kiedy usłyszeliśmy nadlatujące samoloty na niskim pułapie, prawie że nad samymi wierzchołkami topoli. W porannej mgle, z rykiem motorów, jak widma, przelewały się w niewielkich odstępach czasu - eskadra za eskadrą; znaków rozpoznawczych nie było można dojrzeć. Trochę nas to zaniepokoiło, bo dotychczas czegoś takiego nie

widzieliśmy. Kiejs coś tam fruwało, jakaś „glapa” dość wysoko, lekko brzęcząc. Nie przypuszczaliśmy, że to już wojna.

Zatem po którejś tam eskadrze przyszedł nam pomysł, aby, jak znowu polecą, uwiązać kamień na bat i puścić na nich (a do bydła i do konia, choćby wszystko było liche, bat musiał być dobry, na trzcinowym biczysku). Toteż ja wziętem bat, którym paśliśmy, brat przyniósł bat ojca, od konia, powiazaliśmy kamyczki, które po wyszlamowaniu studni leżały pod cembrowiną w obfitości, i czatowaliśmy. Jak przelatywały, to pod nie z największą precyzją puszczałyśmy, w nadziei, że może który kamień trafi i wybiję szybę. Nie wiem, lecz chyba kamienie osiągały pułap, na jakim przelatywały w porannej mgle te rączące cienie. Ta zabawa trwała jakąż godzinę.

Wojsko, jak co dnia, z niezmaconym spokojem wstawało. Żołnierze przychodzili pod studnię myć się, dyskutując głośno, żartowali i skrzykiwali się, nie wiedzieli, że to już dziś, za kilka godzin stanie się to, na co kilka miesięcy tutaj czekali.

Z racji pierwszego piątku miesiąca odprawiało się rano nabożeństwo do Serca Pana Jezusa. Wielu ludzi, jak w niedzielę, uczestniczyło w tym nabożeństwie. Poszli też i ojciec, i matka.

Jedynie ogólnie dostępne radio lampowe na suche ogniwo posiadał kierownik szkoły. Piszę ogólnie dostępne, gdyż czasem w nagrodę pozwolił kilku uczniom, rzadziej całej klasie, na kilka minut słuchania muzyki bądź recytacji słownej; bardzo go to satysfakcjonowało.

Z tej skrzynki, o nazwie bodajże „Promyk”, rozeszła się w naszej wiosce wiadomość o wojnie. Przedo-

stała się na teren kościoła i szybko ogarnęła całą wioskę. Nie czekali, aż skończy się nabożeństwo, ale przed czasem każdy pośpiesznie wracał do domu.

Od nas pierwszy wrócił ojciec, prawie leciał. Gdy dochodził do nas, powiedział:

- Chłopcy, jest wojna! Niemce już pod Kobylagórą. Musimy się ewakuować! Wszystkich napotkanych Polaków, którzy dostaną się w ich ręce, rozstrzelują lub zabijają, kłując bagnietami. Księżda w Mąkoszycach przy ołtarzu przebili bagnietem. Kobiety, dzieci... Nie przepuszczą nikomu.

(Jak się później okazało, te wieści, wzbudzające popłoch i panikę, nie były całkowitą prawdą).

Ojciec wpadł na podwórko i woła na żołnierzy:

- Chłopcy, wojna! Dali, brać karabiny z amunicją i do rowów, Polski bronić, bo wos Niemce w stodołach jak szczury wylapia!

Stary frontowiec, po części znawca sytuacji z pierwszej wojny światowej, potrafił ocenić, że nie wszystko jest przygotowane do przejścia walki. Ale mimo to nie dawał za wygraną. Obleciał po sąsiadach, powywoływał z chałup, organizował obronę. Poleciał gdzieś do Ostrzeszowa postarać się o broń dla swojej grupy, ale już wszystko było w rozsypanie i nie dało się nic zorganizować. Chłopy po szosie z kromką chleba pod pachą latali. Chcieli gdzieś wyrwać jakąś broń, bodajby korkowiec, aby strzelało; ale bezskutecznie. Podobno pomiędzy sobą proponowali pójście na widły.

Wreszcie brak broni, chaos i panika zmusiła ich do dołączenia do ewakuujących się swoich rodzin. Ojciec, pewno jako ostatni z sąsiadów, dołączył do swojego taboru znajdującego się już kawał w drodze. Po krótkiej radzie z domownikami zdecydowano, abym leciał do Przytocznicy (tam mieszkała siostra mamy), oznajmić, że jest wojna i my musimy uciekać z Rogaszcach do nich na jakiś czas, aż się to wszystko rozstrzygnie, bo u nas są na polach okopy, zasieki,

MATERIAŁY **DroBud** BUDOWLANE **RATY** - decyzja w 10 minut!

# DOBRY I TANI WĘGIEL, GROSZEK, MIAŁ

✓ Transport do 10km GRATIS!

**Ostrzeszów, ul. Pogodna 6**  
tel. 62 732 01 75, kom. 515 165 032

pola minowe i dużo wojska, które stawi opór i wszystko może zostać spalone bądź rozwalone od granatów.

Z tą wiadomością leciałem nad torem grabowskim. Odległość od Przytocznicy to około dziesięć kilometrów. Lecąc, nie zauważyłem żadnych zmian ani ruchów, które by zapowiadały wojnę. Spokojnie chłop tu i tam orał czy kosił łąkę. Pasło się bydło, dymyły wiejskie kominy... W końcu, gdy dobijałem do celu, sam zwątpiłem, czy to aby prawda z tą wojną.

Wszedłem na podwórko i widzę, że najspokojniej młóca zboże. Wujek popęda konie w kieracie. Podchodzę do niego, mówię: „Szczęść Boże”. Odpowiedział, po czym zaraz zapytał: „Co za nowinę przynosisz, bo z niczym żeś tu nie przyszedł”? Mówię: „Jest wojna i musimy się ewakuować. Dlatego mama mnie do was przysłała z pytaniem, czy przyjmiecie nas na jakiś czas, aż to wszystko się unormuje”.

Popatrzył krótko swoimi małymi oczami spod rzęs, wąż jakby nieco się zakręcił pod górę i w te słowa: „Chłopak, co ty bajesz to jakiejś wojnie? Niemiec się nie odważy podnieść ręki na Polskę! Polska to siła, a zobocz, co w majsie stoi”.

Zerknąłem w stronę majsu. Faktycznie, ponad kukurydzę wytykała lufa grubości mojej ręki. Była to chyba jakaś tankietka lub działko przeciwlotnicze. Mówi dalej: „My mamy potęgę i Niemiec na to nie pójdzie. A ty, chłopok, ino uciekaj do domu! Nie opowiadaj mi tu takich bajek! My tu nie mamy czasu, by bawić się z wami”.

Zrezygnowany, nie bardzo pośpiesznie szedłem przez podwórek w stronę furtki, bo nie załatwiłem nic konkretnego.

W tym czasie wyszła kuzynka ze stodoły, zagadnęła coś do

wuja, musiał jej powiedzieć, z czym przyszedłem, bo wyleciała dalej na podwórze, kiwa i woła, bym zaczął. W międzyczasie doszła do nas druga kuzynka. Wujek krzyczy na nie, by wracały, grozi batem, bo maszyna chodzi pusta. Gdybym był w zasięgu ręki i bata, oberwałbym za to zamieszanie porządne cięgi po bosych girach.

Jedna z kuzynek mówi do drugiej: „Wiesz co, wojna, jeno pójde mamie powiedzieć”.

Ciocia była w kuchni. Teraz ona mnie wypytała. Jeszcze coraz ktoś dołączał, jedni byli podnieceni, inni bagatelizowali, mówili: „Plotka. Jakby była wojna, to nie byłoby tak spokojnie”.

Wziętem nogi za pas i, chodu, do domu.

W Godzietowach zauważyłem pierwsze objawy nienormalności: bieganina, nawoływanie, pośpiech, a nawet pierwszych uciekinierów. Im dalej szedłem, było ich coraz więcej. Ludzie zabierali w pośpiechu to, co uważali za niezbędne: pierzyny, mąkę, trochę lumpków, wiadro, gamek, miski, łyżki. Jak kto mógł, wozem, wózek-rowerem, a jak nie, to tłumok na plecy i kozę na sznurku, z którą po niedługim marszu z żalem trzeba było się rozstać, bo koza utrudniała ucieczkę.

Gdy dochodziłem do Królewskiego wszystkie drogi, nawet polne, zatłoczone były uciekinierami. Wszystko parło na wschód w wielkim popłochu. Ci, którzy dysponowali lepszym transportem, spychali słabszych na pola. Jeden na drugiego nie zważał, mógł być rozjechany, rozdeptany, aby tylko jak najdalej odskoczyć od frontu. Ja parłem na zachód z coraz mniejszą nadzieją zastania swoich w domu.

(cdn.)

## Uczcie dzieci muzyki dla ich dobra

Tekst nieliniowy



To zdanie pochodzi z wniosków do badań naukowych, przeprowadzonych przez Kenny'ego Robinsona - brytyjskiego guru w zakresie badań procesów edukacyjnych. Kilka tysięcy dzieci podzielono na trzy grupy: te, które nie uczą się muzyki, te, które uczą się grania z nut, oraz te, które uczą się improwizacji. Przed badaniem sprawdzono wyniki wszystkich dzieci w szczegółowych testach obejmujących m.in. badanie ilorazu inteligencji. Po dwóch latach testy powtórzono. U dzieci, które nie uczą się muzyki, stwierdzono normalny rozwój inteligencji związany z wiekiem. U dzieci, które uczą się z nut, stwierdzono trochę większy przyrost, ale w trzeciej, improwizującej, grupie przyrost był zaskakująco wysoki (sięgnął 40%). Dzieci osiągały też znacznie lepsze wyniki w szkole niż ich rówieśnicy. Dzieje się tak, ponieważ muzyka jest jedyną dziedziną sztuki angażującą w tym samym stopniu obie półkule mózgu - tj. odpowiedzialną za wyobraźnię - prawą, oraz za myślenie abstrakcyjne - lewą półkulę. Dodatkowo muzyka, inaczej niż np. poezja lub malarstwo, jest sztuką czasu rzeczywistego. Gdy ktoś gra - mózg pracuje na pełnych obrotach i nie znamy lepszego ćwiczenia stymulującego jego pracę. Ta aktywność powoduje utwo-

wienie dodatkowych połączeń między półkulami, przez co wzrasta znacząco kreatywność. Proces ten opóźnia potem starzenie się mózgu i zachowuje jego elastyczność przez długi czas. Muzyka jest dla umysłu tym samym, czym są ćwiczenia fizyczne dla ciała.

W lipcowym numerze „Gitarzysty” z 2018 jest felieton z odnośnikami do tych badań (można go znaleźć na stronie [www.fulara.com](http://www.fulara.com) → Artykuły → Felietony w „Gitarzyscie”). Nie bez powodu Einstein grał na skrzypkach i pisał muzykologiczne rozprawy w wolnym czasie.

Sierpień to dobry czas, aby pomyśleć o lekcjach muzyki, a Szkoła Zespołów to jedyna szkoła muzyczna w promieniu 60 km, która uczy improwizacji, dodajmy, na dobrym poziomie. Nie oznacza to jednak, że trzeba już coś umieć, żeby się tam uczyć. Są grupy dla początkujących, jak i dla zaawansowanych - m.in. absolwentów szkół państwowych. Oprócz młodzieży, zarówno dzieci w wieku 5-8 lat, jak i osoby w starszym wieku stanowią liczne grupy uczniów. Miesięczny koszt to od 135 do 210 zł w zależności od trybu nauki.

Zapisać się na zajęcia można telefonicznie: 604 695 855, lub drogą elektroniczną: [szkola@fulara.com](mailto:szkola@fulara.com), a więcej o szkole, która istnieje już 10 lat, oraz o osiągnięciach uczniów można poczytać na stronie: [www.szkoła.fulara.com](http://www.szkoła.fulara.com).



MIROSLAW **Talaga**

# NAWOZY

## NAJNIŻSZE CENY

62 731 55 51  
Marszałki 62, 63-520 Grabów  
Zalesie 10a, 63-505 Doruchów  
[www.mirosław-talaga.pl](http://www.mirosław-talaga.pl)

**ICE-TOM** tel. 692 487 413  
CHŁODNICTWO-KLIMATYZACJA

- \* Naprawa i montaż urządzeń chłodniczych
- \* Klimatyzacja: pomieszczenia, samochody, maszyny rolnicze i budowlane
- \* Agregaty: chłodnicze, mroźnicze
- \* Budowa komór

[www.ice-tom.com](http://www.ice-tom.com)

Parzynów 47  
63-507 Kobyla Góra  
NIP: 514-027-25-34  
biuro@ice-tom.com